Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 240 (Rok XIV, Nr 3) 1 lutego 1954 Cena (Price) 1/6

TRUDNOŚCI ZJEDNOCZENIA

POWTÓRZMY jeszcze raz to, co wciąż powtarzać należy: zjednoczenie polityczne na emigracji jest dla sprawy polskiej bardzo ważne. Nie dla samej zgody, nie dla jakiegoś podziału wpływów, ale dla wspólnego występowania na zewnątrz, dlatego by obcy nie mogli nas rozgrywać od wewnątrz, gdy głos Polski będzie im do czegoś potrzebny. Ten cel określa zarazem charakter zjednoczenia: nie może to być zjednoczenie pozorne, sklecone byle jak, musi być oparte na jednakowym rozumieniu najważniejszych problemów polskich. Takie zjednoczenie nie jest łatwe, nie jest łatwe właśnie dlatego, że leży tylko w interesie Polski, a nie leży w interesie, mało — leży na poprzek interesów, innych. Toteż nie należy się dziwić piętrzonym z różnych stron trudnościom.

Wynik kryzysu wewnętrznego w obozie tzw. rządowym, w postaci powołania rządu z p. Hryniewskim na czele, zjednoczenia politycznego nie ułatwia. Mianowanie p. Hryniewskiego oznacza zwycięstwo prez. Zaleskiego nad tzw. ośrodkiem wojskowym, z którego ramienia był premierem gen. Odzierzyński. Nie jest to zwycięstwo całkowite ponieważ w przedmiocie sporu, który doprowadził do dymisji gen. Odzierzyńskiego, tj. w sprawie natychmiastowego rozpisania wyborów emigracyjnych prez. Zaleski musiał ustąpić. Jednakże ma on swego premiera na okres krytyczny w rozmowach zjednoczeniowych, co daje możliwość dalszych manewrów, i ma satysfakcję ustalenia pierwszeństwa swej osoby w obozie tzw. rządowym.

Okres krytyczny dla rozmów zjednoczeniowych nadszedł obecnie z chwilą przyjazdu gen. Sosnkowskiego, mediatora i uzgodnionego kandydata wszystkich stronnictw na przyszłego prezydenta. Rokowania nie mogą być już dłużej odkładane, w ciągu najbliższych tygodni zapadną decyzje czy dojdzie do zjednoczenia politycznego i w jakim składzie.

Politycy, którym naprawdę zależy na prawdziwym zjednoczeniu politycznym, muszą być przygotowani w tym krótkim stosunkowo okresie na wielkie trudności i uzbrojeni w cierpliwość i mądrość.

REWIZJONIZM W NOWEJ SZACIE

Półoficjalna agencja niemiecka „Diplomatische Korrespondenz" ogłosiła w dniu 7 stycznia artykuł zajmujący się problemem granicy na Odrze i Nysie a skierowany głównie przeciw tym kołom politycznym zachodniej Europy, które uważają, że bez zagwarantowania granicy na Odrze nie jest możliwe powołanie do życia Europejskiej Wspólnoty Obronnej czy Politycznej. Agencja próbuje dowieść, że stanowisko rządu niemieckiego wobec granicy z Polską nie jest sprzeczne z założeniami Wspólnoty Europejskiej.

W artykule m.i. twierdzi się, że federalny rząd niemiecki i wszystkie stronnictwa polityczne w Bundestagu nie uznają linii Odry i Nysy za granicę wschodnią Niemiec i że taka sama jednomyślność istnieje w sprawie środków prowadzących do jej rewizji. „Linia Odry i Nysy nie może stać się przyczyną wojny" oraz „... nie ma potencjalnych sił politycznych w narodzie (niemieckim) mających wpływ na opinię, które by przeciwstawiały się temu stanowisku ... w wypełnieniu roszczeń uchodźców nie może być nowego wygnania osiedlonych dzisiaj na tych obszarach."

Dalej artykuł dowodzi, że system ustanowiony w Europie środkowej po pierwszej wojnie światowej, przyniósł tylko rozdrobnienie polityczne. Artykuł kończy się wnioskiem, że skoro Europa ma być budowana na nowych podstawach, problem granicy na Odrze i Nysie nie powinien być przeszkodą w utworzeniu Wspólnoty Europejskiej.

ODPOWIEDŹ RADY POLITYCZNEJ

Z kół Rady Politycznej wyszedł następujący komentarz artykułu „Diplomatische Korrespondenz":

Politycy, których pismo niemieckie ma na myśli, upatrują tę przeszkodę dla Europejskiej Wspólnoty Obronnej nie w istnieniu granicy na Odrze i Nysie ale w fakcie, że w stosunku do niej wolny naród niemiecki przejawia jaskrawe dążności rewizjonistyczne. Rewizjonizm przybrany nawet w szaty zgłaszania pretensji terytorialnych wykluczających wojnę jako instrument odzyskania utraconego terytorium, jest dynamitem z lontem, który zawsze mogą zapalić przyjazne okoliczności. Przykład Saary najlepiej dowodzi, że nie brak gwarancji prawnych, ale brak uznania ze strony niemieckiej w zagadnieniach dla Francji zasadniczych obecnego status quo uniemożliwia powstanie zarówno Europejskiej Wspólnoty Obronnej jak i Wspólnoty Politycznej.

Niewzruszalność granicy na Odrze i Nysie leży w fakcie zgody mocarstw na wysiedlenie ludności niemieckiej z obszarów leżących poza tą granicą i zaludnienia tego terytorium, w przeważającej mierze opuszczonego dobrowolnie przez ludność niemiecką, ludnością polską w ilości 7 milionów, która zniszczony wojną kraj odbudowała. Do jakiego stopnia proces ten ma charakter nieodwracalny, świadczy przyznanie w omawianym artykule niemieckim, iż nie może być mowy o tym, by mogły nastąpić wy-

siedlenia ludności polskiej na tych obszarach osiadłej.

„Diplomatische Korrespondenz" twierdzi, że rewizjonistycznym żądaniom uchodźców niemieckich nie towarzyszą wezwania do nienawiści i i zemsty. Być może, jest to słuszne w stosunku do wypowiedzi przeznaczonych dla świata zewnętrznego, natomiast obfita propaganda rewizjonistyczna w tym szeregu organizacji uchodźczych bynajmniej nie jest pozbawiona tych uczuć. Ponadto — i co ważniejsze — z ust dwóch ministrów zachodniej Republiki Federalnej, pp. Kaisera i Seebohma, padły słowa wskazujące, iż terytorialne rewindykacje niemieckie w opinii pierwszego z nich sięgają Gdańska oraz ziem stanowiących część państwa polskiego przed 1939 r., a w opinii drugiego polegają na odebraniu Czechom Sudetów.

Wszystko co się działo między obu wojnami wskazuje na to, że wbrew twierdzeniom „Diplomatische Korrespondenz" nie układ Europy wynikający z traktatu wersalskiego był wadliwy, ale Niemcy w tym układzie przejawiły tendencje w kierunku podboju narodów wolnych, nikomu nie zagrażających i pragnących żyć w pokoju. Elementem niepokoju w Europie były między wojnami Niemcy.

Jeżeli chodzi o układ stosunków w Europie po wojnie, to należy przede wszystkim stworzyć warunki, by w żadnym wypadku nie mogło się to powtórzyć. W tym celu jest rzeczą konieczną, by powstał ściślejszy związek państw środkowej i wschodniej Europy. Wschodnia granica Niemiec nie powinna przekraczać linii na Odrze i Nysie. Wymaga tego równowaga sił w Zjednoczonej Europie i gospodarcza zwartość obszaru, który musi oddzielać Niemcy od Rosji. Wtedy dopiero można mieć nadzieję, że zanikać zaczną aspiracje rewizjonistyczne niemieckiego narodu i maleć będzie niebezpieczeństwo, jakie dążenia do podbojów przedstawiają dla Europy i świata.

SOWIECKA TEORIA WYŻSZOŚCI

Najwyższe czynniki sowieckie wydały ostatnio oświadczenie, które słusznie może być nazwane bolszewickim credo w sprawach wewnętrznych stosunków pomiędzy narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim oraz zewnętrznych stosunków tych narodów z narodem polskim. Oświadczenie to będzie odrzucone przez Polaków w świecie wolnym, niestety stanie się zapewne oficjalną podstawą nauczania w szkołach pod władzą komunistyczną w kraju.

Dokument, o którym mowa, nazywa się „Tezy na 300-lecie zjednoczenia Ukrainy z Rosją". Został on oficjalnie aprobowany przez KC sowieckiej partii komunistycznej, wydrukowany w postaci broszury o olbrzymim nakładzie i jest już rozpowszechniany w Sowietach i państwach podbitych.

TEZY NIENAWIŚCI

„Tezy" zajmują się całą historią stosunków rosyjsko-ukraińskich oraz polsko-ukraińskich od najwcześniejszych czasów. Mówią one, że większość terytorium ukraińskiego „została zagarnięta w w. XVI przez pańską Polskę", a zadanie to ułatwiła „zdradziecka polityka ukraińskich feudalnych przedstawicieli pańszczyzny, którzy w sojuszu z polskimi panami starali się zdławić antyfeudalną walkę mas ludowych".

„Polscy magnaci i szlachta" są dalej oskarżeni o wprowadzenie na Ukrainie „nieludzkiego ucisku pańszczyźnianego". „Panowie polscy wprowadzili na Ukrainie katolicyzm przy pomocy Watykanu i użyciu okrutnego przymusu, przeprowadzali politykę unii kościelnej, przymusowej polonizacji Ukraińców, poniewierania języka i kultury ukraińskiej, starali się zamienić lud ukraiński w niewolników i rozerwać więzy łączące go z ludem rosyjskim."

Omawiając następnie kolejne powstania kozackie, których natchnieniem miało być jakoby powstanie ludowe w Moskwie w r. 1607, „Tezy" doprowadzają do opisu powstania Chmielnickiego. Główną jego ideą była jakoby myśl połączenia Ukrainy z Rosją, wprowadzona w czyn w r. 1654 w styczniu. O okresie tym „Tezy" mówią: „przeciw uciskowi ze strony litewskich i polskich panów feudalnych wystąpił wtedy lud białoruski, walcząc jednocześnie z ludem ukraińskim o połączenie z Rosją. Walka ludu ukraińskiego przeciw polskim panom odbiła się szerokim echem wśród polskiego chłopstwa cierpiącego pod uciskiem polskich feudałów. Pod wpływem powstania ludu ukraińskiego w wielu okręgach Polski doszło do wystąpień chłopskich osłabiających polskie państwo feudalne".

W ten sposób komunistyczne państwo sowieckie ustala oficjalna doktrynę nienawiści do historii Polski, do unii lubelskiej oraz nawet do tych Rusinów, którzy nie zmieniając wiary i języka przodków brali udział w życiu politycznym Polski w w. XVII. Doktryna nie oszczędza nawet Kozaków, „których bogatsza część w pewnych okresach hołdowała myśli ugody z polską szlachtą". O Mazepie, tak właśnie myślącym, „Tezy" mówią: „podły zdrajca, jezuicki wychowanek, hetman Mazepa, który usiłował przy pomocy szwedzkich i polskich najeźdźców oderwać Ukrainę od Rosji i przywrócić tam znienawidzoną obcą niewolę".

Obecny okres jest przedstawiony następująco: „Po ustanowieniu ustroju demokracji ludowej w Polsce i po likwidacji rządów polskiej burżuazji i szlachty, które podżegały polskich robotników przeciw ich słowiańskim braciom — Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom — rozpoczęły się i z powodzeniem rozwijają się prawdziwie przyjazne stosunki pomiędzy narodem polskim a ukraińskim, rosyjskim i białoruskim oraz innymi narodami wielkiego Związku Sowieckiego".

WYZNANIE

Należy oczekiwać, że wszystkie zniekształcenia i fałsze historyczne, którymi „Tezy" karmią poddanych komunizmu doczekają się odpowiedzi polskich pisarzy i historyków przebywających w świecie wolnym. Lecz w tej chwili powstaje pytanie, dlaczego rząd sowiecki ogłosił je właśnie teraz i z takim hałasem. Odpowiedź formalna będzie brzmiała, że dzieje się to po prostu z okazji 300-letniej rocznicy umowy perejasławskiej i dla dokonania swego rodzaju potwierdzenia tego, co już na ten temat w Sowietach napisano. Istnieją jednak i inne powody i to nie historyczne, a ściśle polityczne i aktualne. Inaczej po co by sowiecka partia komunistyczna usiłowała zwrócić niechęć Ukraińców przeciw Polakom, skoro oba narody są w różny wprawdzie sposób, lecz równie skutecznie pod kontrolą Sowietów. Zresztą większość „Tez" to nie przedstawiona pośrednio propaganda antypolska, ale długie wyliczenie wszystkich dobrodziejstw, które spaść miały na republikę ukraińską jako skutek październikowej rewolucji.

Klucz do rozwiązania zagadki znajduje się na końcu dokumentu. Jest tam mowa o tym, co jedności rosyjsko-ukraińskiej będzie zagrażało w przyszłości. „Tezy" mówią o przewidywanym „nasyłaniu szpiegów, dywersantów, próbach wykorzystania resztek wrogich a dawno rozgromionych grupek, usiłowaniach uaktywnienia elementów nacjonalistyczno-burżuazyjnych, ożywienia przesądów nacjonalistycznych w świadomości jednostek i wykorzystania ich do podkopania przyjaźni pomiędzy narodami ZSRR".

W ten sposób sowiecka partia komunistyczna stwierdza, że ze swego punktu widzenia uważa Ukrainę za teren w pewnym sensie zagrożony.

UKRAINA

Nikt (a na pewno rządcy z Kremla) nie ma złudzeń co do możliwości jakiegoś większego powstania na Ukrainie. Jest to tak długo wątpliwe, jak długo są wśród Ukraińców ludzie podtrzymujący ideę wspólnego państwa z Rosją. Ludzi takich nie brak, nie tylko wśród milionów Rosjan osiedlonych w miastach Ukrainy, ale i wśród samych Ukraińców. Formalnym obrońcą tej jedności jest dziś partia komunistyczna. Warto jednak przypomnieć, że komunistyczna partia ukraińska jest jedną z najsłabszych w całych Sowietach. Liczy ona poniżej 800 tysięcy członków na 40 milionów ludności republiki. Ilość zaś komunistów w całych Sowietach miała osiągnąć w styczniu br. około 7 milionów na 200 milionów mieszkańców (oświadczenie Pospiełowa 22.1.54). Wskazuje to, że procent członków partii jest na Ukrainie niższy niż w innych republikach, a szczególnie niż w republice rosyjskiej. Jest przy tym obojętne czy stało się to na tle niechęci ludności do wstępowania, czy obaw partii co do przyjmowania niepewnych żywiołów.

Przyczyny są jasne. Jeżeli bowiem poczucie pewnej odrębności było antypolskim elementem w w. XVII, to takie same poczucie, bardziej jeszcze świadome w w. XX, jest dziś elementem niechęci do Moskwy. Nie należy zapominać, że rewolucja październikowa miała ograniczone poparcie na Ukrainie i zawdzięczała je głównie obietnicom szerokiej autonomii kulturalnej danym Ukraińcom. Poza tym spotkała ona tu licznych zamożnych chłopów indywidualnych, z tradycją własności prywatnej, których pociągnęła hasłem podziału ziemi należącej do ziemian.

Nadzieje Ukraińców zostały w epoce Stalina okrutnie zawiedzione, gdyż centralistyczne władze moskiewskie narzuciły im nie tylko rosyjskich rządców, ale całą politykę rusyfikacji i kolektywizacji. Po ostatniej wojnie na Ukrainie szalał najsilniejszy terror, gdyż tu było najwięcej prawdziwych czy pozornych sprzymierzeńców Hitlera. Tu też były poważne ruchawki nawet już po upadku Niemiec i tu też polityka stalinowska znaczyła się nowymi masowymi wywiezieniami na wschód. Stalin wprawdzie „przyłączył" do Ukrainy Małopolskę wschodnią i Ruś Zakarpacką, lecz wykonawcy jego woli zrobili wszystko, by przekształcić je w prowincje czysto rosyjskie. Ilość ludzi mówiących po rosyjsku we Lwowie jest dziś taka, że podróżni z krajów neutralnych uważają ten język za jedyny w mieście. Podobnie jest w Użhorodzie. Jest zrozumiałe, że nawet komuniści ukraińscy są z tego stanu rzeczy niezadowoleni. Gdyby międzynarodowa polityka „odprężenia" miała się nie udać, sytuacja ukraińska byłaby jednym z głównych zmartwień Sowietów. To jest właśnie powód tak szumnych obchodów 300-lecia i odezwy wydanej przez KC partii komunistycznej. Wydanie „Tez" było dla bolszewików koniecznością. Postalinowski reżim zaczął w różnych dziedzinach wprowadzać normy mające zastąpić dawną zasadę, że wola jednostki rządzącej decyduje o wszystkim. Wobec nieznośnych stosunków na Ukrainie, gdzie szczególnie trudno było żyć i gdzie swawola pełnomocników dyktatury była przysłowiowa, nowy rząd musiał stworzyć ideowe podstawy współżycia pomiędzy państwem sowieckim a Ukraińcami. Stworzył przeto dokument, który ma ustalić na zawsze pozycję republiki ukraińskiej wobec RSFSR. Można jednak wątpić, by działanie w myśl zaleceń zawartych w „Tezach" mogło rzeczywiście zmienić radykalnie nastroje na Ukrainie. „Tezy" bowiem są dziwnym kompromisem pomiędzy leninowskimi założeniami federalnymi, a potężnym obecnie nacjonalizmem rosyjskim.

„PIERWSZY"

System sowiecki opiera się dziś na partii i na wojsku. Partia usiłuje pokryć okrucieństwa okresu stalinowskiego pozornym nawrotem do Lenina, wojsko, jak każde wojsko, ma tęsknoty do dawniejszych bohaterów. Odbicie tej sytuacji w „Tezach" wygląda tak, że Ukraińcy mają własną republikę w państwie sowieckim, a w zamian muszą uznać prymat, jeśli nie supremację, narodu rosyjskiego. Słowo „naród" nieobecne w urzędowym języku sowieckim przez wiele lat, zostało użyte właśnie w „Tezach". Mówią one: „decydującą rolę w osiągnięciu zwycięstwa socjalizmu odegrał wielki lud rosyjski — przodujący naród („wieduszczaja nacja") wśród wszystkich równouprawnionych narodów wielonarodowego państwa sowieckiego". Miejsce Ukraińców jest określone w paragrafie, który mówi: „lud ukraiński wstąpił na drogę rewolucji październikowej jako pierwszy po ludzie rosyjskim".

Dokument podkreśla w wielu miejscach, że wszystkie narody specjalnie zaś ukraiński cieszą się rzekomo swobodą. Twierdzi, że partia komunistyczna prowadziła walkę „przeciw wielkomocarstwowemu szowinizmowi rosyjskiemu oraz przeciw burżuazyjnemu nacjonalizmowi ukraińskiemu", że w Sowietach rządzi „ideologia równości ras i ludów wobec prawa". Specjalnie dla Ukraińców przeznaczone są rozdziały o rozbudowie ekonomicznej nad Donem i Dnieprem oraz oświadczenie, iż „mądra polityka partii komunistycznej i rządu sowieckiego umożliwiła zjednoczenie wszystkich terytoriów Ukrainy", przypominając o „przyłączeniu" Małopolski, Bukowiny, rejonu Izmaiłu oraz Rusi Zakarpackiej.

O Lwowie „Tezy" mówią: „Oblicze starożytnego miasta ukraińskiego Lwowa zmieniło się w latach władzy sowieckiej: zbudowano tam wielkie zakłady przemysłowe, otwarto 12 szkół akademickich, filię ukraińskiej Akademii Nauk, filię muzeum Lenina. Podczas przemian socjalistycznych w okręgach zachodnich, zadano miażdżące ciosy resztkom burżuazyjnych nacjonalistów ukraińskich — najgorszym wrogom narodu ukraińskiego, którzy stali się najemnymi agentami zagranicznej burżuazji".

SKUTKI

Wszystko to nie może przekonać Ukraińców, tym bardziej że cały dokument roi się od przypomnień, komu to zawdzięczają. „Ukraina została uwolniona od faszystowskiej niewoli tylko dzięki braterskiej pomocy narodu rosyjskiego", mówią „Tezy". W ten sposób Ukraińcy dowiadują się urzędowo, iż są drugorzędnym narodem w państwie sowieckim. Ideałem tego państwa jest przy tym nie autonomia narodowa, jak tego oczekiwali, ale centralizm. Historyczna część „Tez" jest pełna pochwał na cześć „centralistycznego państwa rosyjskiego", które dokonało zjednoczenia wszystkich ziem ruskich.

„Tezy" nie oddadzą wielkiej usługi w stosunkach między Ukraińcami a Rosjanami. Brzmienie ich zdradza, że że są one ciągle naprężone, że ruchy odśrodkowe na Ukrainie stale mają pewną ilość zwolenników. „Tezy" podkopują niektóre pretensje terytorialne Ukraińców na zachodzie. Przyznanie się do rusyfikacji Lwowa i pogromu ludności ukraińskiej w Małopolsce wschodniej jest jednocześnie wskazaniem, że argument etnograficzny, na który Ukraińcy się dawniej powoływali, jest dziś o wiele słabszy.

W stosunku do Polski „Tezy" są w znacznym stopniu powtórzeniem niektórych argumentów dawnych historyków Rosji carskiej. Powtórzeniem jest to wszystko, co ma charakter antypolski w oświetleniach spraw wieków XVI i XVII. Ta część nie zjedna Kremlowi przyjaciół w Warszawie. Nikt w Polsce nie myśli o Kijowie czy Ukrainie jako o ziemiach polskich, nikt jednak nie może przejść bez oburzenia obok brutalnie kłamliwych oskarżeń polskiej przeszłości.

S. Łochtin

STANISŁAW STROŃSKI

KS. ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ

W KOŃCU roku ubiegłego upłynęło 15 lat od śmierci, 9 grudnia 1938 r., niedługo przed nieszczęsną dla nas drugą wojną światową, księdza arcybiskupa Józefa Teodorowicza, którego wielką postać godzi się przypomnieć i często przypominać w obecnej dobie niedoli Kościoła w Polsce.

GRÓD TRZECH KATEDR

Lwów był szczególnym miastem trzech arcybiskupstw rzymskokatolickich.

Arcybiskupstwo łacińskie sięga końca XIV wieku i szczyci się w swych początkach świątobliwym arcybiskupem Jakubem Strzemię Strepą przed i po roku 1400. Obok podmiejskich siedzib arcybiskupich w Dunajowie, słynnej renesansowej Grzegorza z Sanoka w XV wieku, a później francusko-swojskiej w Obroszynie w XVIII wieku, miejska siedziba arcybiskupów łacińskich mieściła się u stóp Wysokiego Zamku z wznoszącym się później na nim kopcem Unii Lubelskiej, w pobliżu urzędu namiestnikowskiego w XIX, a wojewódzkiego w XX wieku. Niedaleko było do uroczego, tuż przy rynku, zakątka katedry łacińskiej Ślubów Jana Kazimierza z przyległym klejnotem Kaplicy Boimów.

Z drugiej strony Rynku, w zaułku ul. Ormiańskiej, mieściło się arcybiskupstwo ormiańskie wraz z katedrą, od XVII wieku, jeszcze jako biskupstwo, najściślej i najszczęśliwiej zżyte ze Lwowem i opierające się o Pokucie. Pierwotna budowla katedry, w kształcie krzyża ormiańskiego, narastała przybudówkami i przeróbkami. Właśnie ks. arcybiskup Teodorowicz, w latach 1925-35, odnowił i uszlachetnił katedrę, w myśl zasad obrządku ormiańskiego stosujących pełne wyposażenie malarskie świątyni, znakomitymi malowidłami Jana Rosena, który utrwalił m. i. oblicze ks. arcybiskupa Teodorowicza w postaciach św. Łukasza Ewangelisty i św. Tomasza z Akwinu.

Na wzgórzu grodeckim wznosiła się od XVIII wieku katedra św. Jura wraz z siedzibą arcybiskupstwa obrządku greckokatolickiego.

Od początku XX wieku do drugiej wojny światowej, obok ks. Józefa Teodorowicza, znakomitego arcybiskupa obrządku ormiańskiego, również bardzo zasłużonymi arcybiskupami obrządku łacińskiego byli ks. Józef Bilczewski, twórca 117 nowych parafii i 328 kościołów i kaplic w Małopolsce wschodniej i po nim ks. arcybiskup Bolesław Twardowski, a wybitnym arcybiskupem obrządku greckokatolickiego był ks. Andrzej Szeptycki, wnuk Fredry, z którym ks. arcybiskup Teodorowicz nie zawsze i nie we wszystkim się zgadzał, ale z którym był w żywej przyjaźni duchowno-pasterskiej, a z którym i ja, w ciągu ostatnich dziesięciu lat przed drugą wojną, stykałem się corocznie w jego letniej siedzibie górskiej Podlutym, wielce go ceniąc.

ŁASKAWA PRZYJAŹŃ

W tych to czasach, od początku naszego stulecia, w ciągu dobrych trzech dziesiątek lat, 1908-38, dane mi było zbliżyć się do ks. arcybp Teodorowicza, przed odzyskaniem niepodległości i po nim. Darzył mnie opieką i przyjaźnią. W częstych pobytach we Lwowie nigdy nie pominąłem widzenia się z nim, a w czasie gdy on niemal stale, 1919-25, mieszkał w Warszawie, przy ul. Miodowej, widywaliśmy się co parę dni i bywało nawet codziennie, zwykle u niego, czasem u mnie przy pl. Napoleona. Ta przyjaźń jest jednym z największych wspomnień mego życia.

Po długich godzinach samotnego zamyślenia w modlitwie i nieustannej pracy, następnie w rozmowie płonął on, prawdziwy ignis ardens, ogień gorejący, żywością i siłą poglądów, trosk, pomysłów, a wspaniała jego postać, oblicze szlachetnie rzeźbione i postawa wysoka a zwarta, wzmagały wrażenie jak na kazalnicy tak i z bliska.

Uczestniczyłem też w dwu jego jubileuszach, w r. 1927 we Lwowie 40-lecia kapłaństwa i 25-lecia arcypasterstwa, w r. 1937 w Stanisławowie już 50-lecia i 35-lecia, i w wielkich ówczesnych zebraniach, w Stanisławowie wobec kard. Hlonda, arcybp Sapiehy i licznego grona biskupów z całej Polski, mogłem do kilku przemówień dołączyć także swój głos hołdu.

PRZED NIEPODLEGŁOŚCIĄ

Urodzony w r. 1864, wyświęcony w r. 1887, kanonik kapituły ormiańskiej w r. 1897, ks. Józef Teodorowicz objął arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie w r. 1902 po zasłużonym arcybp Issakowiczu i wkrótce zasłynął wśród episkopatu polskiego wszystkich dzielnic powagą myśli i darem słowa.

W r. 1906, po śmierci arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ks. Floriana Stablewskiego, dla Polaków nadal prymasa całej Polski, udaje się arcybp Teodorowicz do Poznania na pogrzeb. Było to w czasie największego napięcia strajku stu tysięcy dzieci polskich w Wielkopolsce przeciw narzucaniu niemczyzny w nauce wiary. Na dziedzińcu domu ks. Czartoryskich on, arcybiskup zakordonowy, otoczony napływającą rzeszą matek i dzieci, błogosławi im i utrwala w oporze, stwierdzając zarazem, w chwili wzmożonego ucisku pruskiego, w przeddzień ustawy Reichstagu niemieckiego zakazującej mowę polską na zgromadzeniach z r. 1907 i ustawy Landtagu pruskiego o wywłaszczeniu ziemi z r. 1908, nierozerwalną łączność ojczyzny i odrodzoną wszechpolskość.

W zaborze austriackim pod koniec sesji sejmowej 1912-13, jest ks. arcybp Teodorowicz duszą wystąpienia zbiorowego biskupów, w liście pasterskim z kwietnia 1913 r., nawołującym, przeciw rozgrywkom politycznym, do niezbędnej zgody narodowej i poszanowania zasad prawości w życiu politycznym, co powoduje ustąpienie namiestnika Bobrzyńskiego, bardzo wybitnego lecz nie przebierającego w tworzeniu sobie większości i oparcia.

A mowa jego, również w r. 1913, na 50 rocznicę powstania r. 1863, szczególnie znamienna w ustach księcia Kościoła, nie tylko głosiła, niedługo już przed pierwszą wojną światową, proroczo, że nadchodzą czasy przemian i spełnień, ale także wypowiedziała już wielkie słowo: zmartwychwstanie narodu i państwa.

Po wybuchu wojny, w r. 1916, kiedy Niemcy wraz z Austrią zajmowały całość ziem polskich i usiłowały łudzić obietnicami Polskę, która wiązała swe nadzieje ze zwycięstwem Zachodu, ks. arcybp Teodorowicz wygłasza pamiętne kazanie w katedrze łacińskiej lwowskiej. Powołując się na to, co Niemcy mówili i pisali szczerze dla siebie i wśród siebie, m. i. na b. kanclerza Bülowa, kaznodzieja wskazuje, że Niemcy są zasadniczo i stanowczo przeciwne odbudowaniu państwa polskiego. Kazanie przytacza z Pisma świętego przypowieści i zdania, których potępiające znaczenie godzi wyraźnie w nieprawych władców Polski.

Co więcej, w czasie wojny, ks. arcybp Teodorowicz udaje się w r. 1916 i w r. 1917 do Warszawy i tam wygłasza kazania w tym samym duchu, uosabiając znowu dla stolicy, która go odtąd szczególnie umiłowała, łączność myśli i dążeń polskich.

Ks. arcybp Teodorowicz był też, jako dostojnik kościelny, członkiem austriackiej Izby Panów w Wiedniu. W ciągu r. 1917, kiedy dojrzewało hasło zjednoczenia ziem polskich we wskrzeszonym wolnym państwie, ks. arcybp Teodorowicz dwukrotnie wygłosił tam mowy tą myślą natchnione. Oszołomiły one to zebranie zgoła nieprzywykłe do takich przewrotowych wystąpień.

W listopadzie 1918 r. w mowie w Krakowie, zaraz po zawieszeniu broni, gdy już utworzył się tam zarząd polski, ks. arcybp Teodorowicz mówił:

— Pierwsze moje słowa w budującej się niepodległości niech będą słowami ostrzeżenia, abyśmy znowu nie popadli w nieład złotej wolności, czyli swarów i rozstroju.

Umacniał i upominał.

W WOLNEJ POLSCE

W wyborach do sejmu ustawodawczego w początku r. 1919 ks. arcybp Teodorowicz obrany został posłem w stolicy kraju. Zajmował się głównie, obok spraw oświaty, pracą nad konstytucją, co było głównym zadaniem tego sejmu. Był naczelnym współtwórcą postanowień o prawach Kościoła w Polsce i jednym z najbardziej niezłomnych orędowników praworządności, która też stała się rzeczywiście przewodnią myślą konstytucji z 17 marca 1921 r.

W tym to czasie przypadło w udziale ks. arcybp Teodorowiczowi wraz z księciem biskupem krakowskim Sapiehą szczególnie doniosłe i pamiętne zadanie w sprawie Górnego Śląska. Na dzień 20 marca 1921 r. wyznaczone tam było głosowanie ludności w sprawie przynależności do Polski czy do Niemiec. Na pięć ostatnich miesięcy najżywszych przygotowań, w listopadzie 1920 r., niemiecki arcybp wrocławski, kard. Bertram, wydał zarządzenie zabraniające księżom uczestnictwa w działaniach przed głosowaniem bez zezwolenia proboszczów. Było zaś tak, że z czasów niemieckich wśród proboszczów było 3/4 Niemców, czyli wymierzone to było przeciw liczniejszemu duchowieństwu polskiemu bez probostw. Biskupi polscy, z ówczesnym prymasem arcybp Edmundem Dalborem na czele, natychmiast wydali sprzeciw do Stolicy Apostolskiej, ogłosili to, nie tając sprawy, 1 grudnia, a 8 grudnia 1920 r. ks. arcybp Teodorowicz i ks. bp Sapieha udali się do Rzymu by sprawę przedstawić osobiście Ojcu świętemu Benedyktowi XV. Wynik był całkowicie pomyślny, bo Stolica Apostolska uznała zarządzenie kard. Bertrama za jednostronne na niekorzyść Polski i wysłała, celem naprostowania biegu spraw, na Górny Śląsk osobnego delegata monsignora Ogno.

Po przewrocie majowym 1926 r., ks. arcybp Teodorowicz, który zawsze bardzo sumiennie pojmował i śmiało spełniał swe obowiązki głoszenia zasad prawych i zdrowych właśnie gdy były zagrożone, w kazaniu w kościele Mariackim w Krakowie, 15 października 1926 r., mówił o władzy opartej na prawie, o tym co się należy władzy, ale i o tym co się należy prawu.

W owych latach do wybuchu drugiej wojny odbywały się co piewien czas zjazdy wszystkich biskupów polskich, po których wydawano wspólne listy pasterskie, oświetlające główne sprawy. Dotyczyły one ustroju rodzinnego i prawa małżeńskiego, wychowania religijnego i ogólnonarodowego, a nie zacieśnionego jedynowładczo-osobiście, ustaw szkolnych z akademickimi włącznie, ustroju państwa czyli konstytucji przed jej zmianą w r. 1935 przeciw wszechwładzy grupy rządzącej. Ks. arcybp Teodorowicz był najczynniejszy w tych zjazdach i nieraz poznawało się jego pióro w listach pasterskich obok pióra kard. Hlonda.

PUŚCIZNA

Wrażenia tych, którzy obcowali z ks. arcybp Teodorowiczem, a także tysięcy i tysięcy, które go słyszały w różnych miejscach Polski, muszą się zacierać, choć są dziś niewątpliwie przez ojców i matki przekazywane dzieciom, ale, na szczęście, dużo zachowało się też w wydanych kazaniach i pismach, bo był on nie tylko mówcą, lecz i uczonym pisarzem.

Jako mówca i kaznodzieja był ks. arcybp Teodorowicz powszechnie nazywany Piotrem Skargą swych czasów. I bardzo słusznie. Nie tylko dlatego, że, jak Skarga, był on wielkim dzwonem kazań narodowych o służbie Bogu i dobru Rzeczypospolitej, o jej potrzebach i grzechach, o radościach i trwogach. Również dzięki pięknu tych mów-kazań. Doskonała zawsze budowa, wyraźna myśl przewodnia, żar wiary, polot myśli i urok słowa zapewniają im trwałe miejsce w twórczości polskiej.

Ale ks. arcybp Teodorowicz jest też uczonym pisarzem, który dał nam najpiękniejsze dzieło naukowe polskie o życiu Pana Jezusa. Pracował nad nim przed przystąpieniem do pisania i ogłaszania przez 25 lat i potem kilka lat dalszych w ciągu wydawania. Ogłosił kilka części, a przygotował całość.

Lata i lata były na to potrzebne ze względu na ogromną ilość dzieł o Chrystusie i rozbieżność poglądów.

Niezapomniane to dla mnie chwile, gdy w miarę pisania, wykładał mi wieczorami to nad czym dzień przepracował. Mówił o źródłach współczesnych Jezusowi, żydowskich i rzymskich, mówił o ewangeliach i o uderzających właściwościach każdej z nich, wniknąwszy w każde ich słowo jak mało kto, o późniejszych bądź błędach i nieporozumieniach, nie zawsze nieświadomych, bądź znakomitych dziełach i ujęciach. W moich oczach niejako, wobec prac prof. Tadeusza Zielińskiego o judaizmie i hellenizmie, zmieniał zamierzoną budowę i dodawał osobną księgę dzieła o tym tle śródziemnomorskim życia Chrystusa.

Nieraz, a nawet dosyć często, rozmawiałem z bliskimi o pracach w toku czy w zalążku. Ale te rozmowy z Księdzem Arcybiskupem były jedyne przejęciem się, natchnieniem, dążeniem do prawdy. Bo jeden też był tylko ks. arcybp Teodorowicz.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH — 0)

POSŁOWIE

Bibliopolis, styczeń 54

Drogi Czytelniku,

Jeszcze w końcu roku 1949 zacząłem pisać do Ciebie te listy. Pisałem je w krótszych czy dłuższych odstępach przez cztery lata, zebrało się ich dwadzieścia kilka. Nie były one pisane przypadkowo, ale wedle pewnego planu. Nie były recenzjami ani nawet szkicami na temat nowych książek, choć wszystkie dotyczyły książek wydanych po zakończeniu drugiej wojny światowej. Były szkicami na obrane tematy, w których nowa książka była punktem wyjścia.

Nasza cywilizacja może pochlubić się w ostatnich pokoleniach niebywałym rozwojem techniki, ale temu rozwojowi nie towarzyszył równie szybki rozwój wiedzy o człowieku. Stało się to tak jaskrawe, że z różnych stron słyszy się, iż rozwój techniki bez rozwoju kultury duchowej jest główną przyczyną niebezpiecznego położenia ludzkości, a może stać się przyczyną zupełnej katastrofy cywilizacji. Toteż myśl ludzka w ostatnim okresie zwróciła się ku zagadnieniu człowieka z powrotem. Od czasu jak żelazna kurtyna odcięła Polskę od głównego nurtu myśli zachodniej, myśl ta postąpiła niemało naprzód. O tym właśnie traktują książki stanowiące przedmiot korespondencji z Bibliopolis. Wszystkie one biją w utarte i przestarzałe pojęcia, jakimi wciąż żyjemy na codzień przeżuwając spadek po poprzedniej epoce, spadek przekazany nam przez naszych szkolnych nauczycieli.

Zakres tematów poruszanych w tych listach był świadomie obrany, ich kolejność w dużej mierze przypadkowa. Wydaje mi się, że mają one właściwy wyraz dopiero ułożone w odpowiednim porządku i zaopatrzone w wykaz literatury, do której możesz sięgnąć, jeśli jakiś temat bliżej Cię zainteresuje. Ułożone porządnie, poprawione i zaopatrzone w wykaz źródeł rozpadają się one, w sposób zupełnie nieformalny, na cztery grupy: pierwsza mówi o psychice człowieka, druga o człowieku na tle dziejów, trzecia o człowieku w społeczeństwie, czwarta o stosunku człowieka do wszechświata.

Jak się już pewnie domyśliłeś, jest to plan książki. Tę książkę chcę wydać jeszcze w tym roku, zapewne pod tytułem „Listy o ludziach", jeżeli mi nie podsuniesz lepszego (jeżeli masz jakieś sugestie, napisz proszę, w ciągu najbliższych dni). Książka będzie miała pod dwieście stron i dwadzieścia cztery rozdziały.

Ma ona wyjść drogą subskrypcji. „Myśl Polska" w następnym numerze poda jej dokładne warunki. W każdym razie cena w subskrypcji nie przekroczy 10 szylingów, natomiast w sprzedaży księgarskiej będzie mniej więcej o połowę droższa.

Cóż, nie ma rady, muszę zakończyć ten ostatni list nutą handlową: Z góry dziękując za przychylne ustosunkowanie się...

JÓZEF PŁOSKI

HISTORIA MALINOWSKIEGO

Autor propagandowych książek o Piłsudskim i jego obozie, Władysław Pobóg Malinowski podjął się napisania dziejów politycznych Polski, obejmujących okres od powstania 1863 r. po zakończenie ostatniej wojny*). Zamierzenie to duże, tym trudniejsze do wykonania, iż niemożliwy jest dostęp do archiwów i blibliotek krajowych oraz berlińskich i moskiewskich. Autor mógł więc posługiwać się tylko materiałem już publikowanym, ale i tego jest sporo, byleby go wykorzystać w pełni i wszechstronnie.

Ukazanie się pierwszego tomu powitał z entuzjazmem przyjaciel polityczny autora, p. Michał Sokolnicki, który jest także autorem entuzjastycznego wstępu. Lecz nie wszyscy podzielili tak bez zastrzeżeń uznanie p. Sokolnickiego. W tygodniku „Orzeł Biały" (11.7.53) p. Tytus Komarnicki, wybitny działacz Ligi Niepodległości, podniósł szereg zastrzeżeń, stwierdzając m. i.: „p. Malinowski daje się powodować swemu temperamentowi publicysty. Lubuje się on w przytaczaniu argumentów polemicznych, może ważkich w danym momencie, ale często tracących wartość w toku wypadków. Nie może to nie wywoływać wrażenia stronniczości autora, zwłaszcza tam, gdzie podaje on tylko argumenty jednej strony". Podkreśla dalej, że bardzo szczegółowo p. Malinowski przedstawił „obóz lewicowo-niepodległościowy", choć i tutaj „może żałować należy, że autor nie związał ściślej ewolucji myśli socjalistycznej w Polsce z ewolucją międzynarodowego socjalizmu". Zdaniem p. Komarnickiego „autor przedstawił działalność obozu tzw. narodowego mniej szczegółowo, niż poprzedniego, pominął, niewątpliwie, wiele źródeł, a niektóre fakty oświetlił jednostronnie".

Czytelnika znającego choćby pobieżnie dzieje ostatniego dziewięćdziesięciolecia istotnie musi uderzyć przy czytaniu książki p. Malinowskiego rzucająca się w oczy dysproporcja miejsca poświęconego działalności obozu socjalistycznego i działalności obozu narodowego. Dysproporcja (około cztery razy więcej miejsca poświęcono socjalizmowi niż ruchowi narodowemu) razi nawet bez względu na poglądy własne czytelnika. Ale i w samym socjalizmie ciężar gatunkowy zjawisk nie został należycie oceniony. Wszystko, co wiąże się z osobą Piłsudskiego omówiono wyczerpująco i aprobująco, odnoszące się natomiast do innych odłamów tego ruchu przedstawiono w skrótach.

Zasadniczą wadą konstrukcji książki jest to, iż przyznając, że sojusz niemiecko-austriacki i przymierze francusko-rosyjskie dały w rezultacie rok 1918, nie wyciągnął z tego autor wniosków historycznych, jakby nie było ważne w jaki sposób zachowanie się samych Polaków wpłynęło na taką konfigurację polityczną. Gdyby to uczynił, inaczej musiałaby wypaść ocena postępowania Koła Polskiego w Dumie, inna byłaby krytyka dzieła Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska", bliższy prawdy byłby obraz społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim. Z drugiej strony autor musiałby zastanowić się, jak wpłynęłoby na losy kampanii wschodnio-niemieckiej udane powstanie w Królestwie i jak odbiłoby się to na losach walk na zachodzie, a również jakie widoki rozwojowe miałoby państewko tworzone przez Beselera. P. Malinowski nie podjął także próby oceny, w jakim stopniu polskie formacje wojskowe (I i II brygada legionów, legion puławski, korpusy wschodnie, armia polska we Francji) wpłynęły wojskowo na przebieg wojny światowej.

Autor bardzo obszernie opisał rewolucję 1905 r. w Rosji, choć to do historii Polski zupełnie nie należy, natomiast mało miejsca poświęcił wydarzeniom także politycznym w czasie wiel-

*) Władysław Pobóg-Malinowski: „Najnowsza historia polityczna Polski". Tom I. Paryż 1953.

kiej wojny, mimo że miały one bezpośrednie i doniosłe znaczenie dla Polski.

Temperament propagandzisty wziął górę nad ścisłością historyka wielokrotnie. Tak np. w bardzo szczegółowym opisie odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie pominięto niewygodny fakt, że dokonał tego Sienkiewicz (może autor obawiał się, że wówczas przytoczona odezwa Piłsudskiego grzmiąca za to na „handlarzy patriotyzmu i godności narodu" wydać się musi zbyt gwałtowna). P. Malinowski pisze, iż w obchodzie wzięło udział „zaledwie kilkuset zaproszonych". Otóż, istnieje album fotografii z tej uroczystości, na których widać najwyraźniej olbrzymie tłumy zalegające Krakowskie Przedmieście — głowa przy głowie. Zresztą na tej samej stronie pisze autor, iż Liga Narodowa, chcąc wychowywać lud, za własne pieniądze sprowadziła wówczas do Warszawy „około 400 chłopów".

Skoro tyle miejsca poświęcono w książce „Promieniowi", to przynajmniej tyle powinno być o „Tece", w ogóle nie wymienionej. A przecież miała ona silny wpływ na młode pokolenie.

Omawiana książka wyolbrzymia wpływy ówczesnej PPS, tymczasem podawane liczby porównawcze nie są miarodajne, gdyż organizacji masowej jaką jest partia, przeciwstawia organizację ścisłą jaką była Liga Narodowa. Trzeba było porównywać wpływy obu partii, to jest PPS i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. A tu nie tylko wyniki wyborów w obu zaborach, rosyjskim i austriackim, wiele mówią, ale także ocena samego Piłsudskiego, gdy w liście do towarzyszy w Londynie pisał w listopadzie 1902 r.: „Tak!... Spadliśmy, i nie dlatego, że jesteśmy słabsi absolutnie, niż dawniej... lecz dlatego, że nas przerosło, albo, jeśli chcecie, przerasta społeczeństwo" i konkludował: „Musimy się zdobyć na wszechpolską politykę socjalistyczną, na przystosowanie jednego zaboru do drugiego... Nasza taktyka dotychczasowa, to taktyka spryciarzy, dających sobie radę ze szpiclami i żandarmami; masowy ruch wymaga innej taktyki".

W niewątpliwym związku ze znikomym wpływem socjalizmu w zaborze pruskim, gdzie wiedziano o jego ścisłym połączeniu z socjaldemokracją niemiecką, p. Malinowski dzieje ziem będących kolebką państwa polskiego, traktuje bardzo po macoszemu i to nie tylko wtedy gdy musi pisać o ruchu demokratyczno-narodowym, którego szczerze nie lubi, ale nawet wówczas gdy pisze w drobnej wzmiance o wspaniałym rozwoju życia społeczno-gospodarczego tej dzielnicy. Autor w ogóle podziela pogardliwe stanowisko, wyrażane wielokrotnie, wobec wszelkiej pracy nie mającej charakteru działań rewolucyjno-powstańczych. Z tego wywodzi się zapewne także pomijanie zaboru pruskiego, gdzie tego rodzaju działalności było najmniej, choć nie oznaczało to, jak pragnie sugerować autor, „bierności" czy „tchórzostwa". Wrogość do Wielkopolski posunięta jest jednak zbyt daleko tam, gdzie p. Malinowski zarzuca zaborowi pruskiemu obojętność na los pozostałych części Polski i nie branie udziału w walkach o odzyskanie niepodległości. Przeciwnie, społeczeństwo zaboru pruskiego brało pełny udział w życiu całego narodu, a zwycięstwa Armii Wielkopolskiej (ocenianej przez bolszewików jako najlepsze oddziały polskich wojsk) przeszły zaszczytnie do historii. Ledwie zrzucono jarzmo niemieckie w grudniu 1918 r., jeszcze trwały ciężkie boje pod Szubinem, Zbąszyniem, Rawiczem i w wielu innych miejscowościach, gdy już oddziały wielkopolskie spieszyły z wydatną pomocą zagrożonemu Lwowu i brały udział w operacjach na wschodnim froncie.

W całej swej działalności publicystycznej p. Malinowski główne ostrze ataków kieruje przeciw ruchowi narodowemu. Nie szczędzi mu krytyki i wytyka nawet to, co u innych go nie razi. Wiele też wymaga sprostowania. Tak np. autor pisząc o „kilińszczyźnie" 1894 r. przypisuje ją „zgodnemu współdziałaniu PPS, Ligi Narodowej i luźnych grupek patriotycznych". Tymczasem „współdziałania" nie było, nie wspomina o nim nawet taki sympatyk ruchów lewicowych jak Wereszycki. Autor nie czytał widać pracy działacza Zetu, Jana Offenberga „Ruchy polityczne wśród warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej w latach dziewięćdziesiątych". Organizatorem tych manifestacji był Roman Dmowski.

Dalej czyni zarzut Lidze Narodowej, iż działalność jej „zamykała się prawie całkowicie w wydawaniu i kolportażu druków nielegalnych" (przy czym najbardziej może wprowadzić w błąd czytelnika słowo „prawie"), a parę stron dalej, już bez krytycyzmu, pisze, że główną pracą PPS była „agitacja, głównym środkiem słowo drukowane" (str. 67). Stwierdzając, że próby podjęte przez Piłsudskiego dotarcia do chłopów skończyły się niepowodzeniem, że „aż po rok 1905 wszędzie, gdzie wieś polska zaczynała myśleć politycznie, tam wpływy Ligi panowały niemal całkowicie" (str. 63), przy okazji uchwał gmin w sprawie języka polskiego powziętych w 1905 r., wsuwa je między czyny socjalistów, chociaż dla żadnego z pisarzy politycznych nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta „nielegalna walka o prawo" w oparciu o gminę prowadzona była wyłącznie przez Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Podkreślają to najbardziej zawzięci przeciwnicy Dmowskiego, jak Feldman i inni.

Cytowanie pewnych rzeczy w niewłaściwym miejscu zdarza się p. Malinowskiemu dość często. I tak na str. 103 po przytoczeniu urywanych wyjątków z „Przeglądu Wszechpolskiego" wsunął dość gładko zdanie o „opiekunce naszej wobec Niemców" (Rosji), które z tego pisma bynajmniej nie pochodzi. Trzeba zaznaczyć, że sposób autora konsekwentnie stosowany wobec przeciwników jego orientacji, polega na stałym używaniu jakichś powyrywanych z tekstu dwóch lub trzech słów w cudzysłowach, mających robić wrażenie autentycznych, przy braku odnośników skąd te powiedzenia są wzięte i jaki był kontekst. Taka metoda, nie do przyjęcia w pracy pretendującej do naukowej, pozwala na dość dowolne zestawienia i sugestie. Nawet tam, gdzie łatwo sprawdzić tezy autora, obchodzenie się z tekstem jest dość swobodne. Np. przy omawianiu Balickiego „Egoizmu narodowego wobec etyki" i Dmowskiego „Myśli nowoczesnego Polaka" p. Malinowski pisze, iż autorzy tych dzieł „zalecali nowe metody walki społecznej i politycznej na podstawie zasady, iż „cel uświęca środki", nawet najbardziej brutalne i bezwzględne — z zaborcą można pójść na ugodę, jeżeli „interes narodowy" tego wymaga, zaś w „ekspansji narodowej" czy na obszarze „narodowego stanu posiadania" wobec Rusinów, Litwinów, Żydów stosować można poznańskie metody pruskiej hakaty". Tymczasem Balicki pisał: „Podniesiony do godności etycznego sztandaru naród nie staje się przez to celem zdolnym wszystkie środki uświęcić... Naród, jako organizm żywy, ma prawo moralne rozrastać się kosztem żywiołów biernych, bezmyślnych i społecznie bezkształtnych, a nawet kosztem narodów innych, byle ten rozrost nie opierał się na sile brutalnej, przymusie i prawach wyjątkowych". Co zaś do Dmowskiego, to i on nie opiera polskiego patriotyzmu na nienawiści do innych: „Na głębszych podstawach oparty patriotyzm nie potrzebuje też żywić się i wspierać przekonaniem o wyższości swego narodu nad innymi, a poczucie niższości własnego narodu pod jakimkolwiek względem nie może zmniejszyć jego siły moralnej". Nie zalecał też używania środków niegodziwych, chociaż uważał, że nie zawsze cnota bywa wynagradzana: „Nie wzgląd tedy na dobro narodu, ale czysto ludzki wstręt do pewnych środków może nas powstrzymać od używania ich w narodowej walce".

Równie bezceremonialnie obszedł się autor „Historii politycznej Polski" z ważnym dziełem, jakim jest niewątpliwie Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska". Po drugiej wojnie światowej pisać, iż „krótkowzrocznie uznał Dmowski eksterminacyjną politykę pruską za największe dla narodu polskiego niebezpieczeństwo", to doprawdy śmiałe określenie. Twierdzi p.

Malinowski, iż jest w tym dziele „rezygnacyjne lekceważenie dla ziem polskich na Litwie i Rusi“, gdy tymczasem Dmowski wyraźnie zastrzegał się w nim, iż „naród... tam, gdzie jest w mniejszości, jak na Litwie i Rusi, nie wolno mu się z tych stanowisk wycofywać... Nie może się ich wyrzec naród, w którego bilansie te parę milionów rodaków stanowi poważną siłę i który z żywiołu polskiego na Litwie i Rusi otrzymywał zawsze i otrzymuje dziś ciągle poważne zasiłki do szeregu swych pracowników na różnych polach“ („Niemcy, Rosja i kwestia polska“, str. 239 i 261).

Wreszcie twierdzenie p. Malinowskiego, iż Dmowski w tym dziele wyrażał myśl, „że zjednoczenie pod berłem cara lepsze jest od nowego rozbioru“, wymaga kategorycznego sprostowania. Dmowski sądził, iż zjednoczenie ziem polskich będzie etapem w drodze do odzyskania niepodległości. O berle rosyjskiego cara w tekście nie ma najmniejszej nawet wzmianki. Jeśli chodzi o przytaczanie cudzych słów, to p. Malinowski nie ma szczęścia do ścisłości. Tak więc w słynnej deklaracji posła Jarońskiego z 8 sierpnia 1914 r. autor „Historii politycznej Polski“ zaraz na wstępie opuścił zdanie mówiące o tragizmie narodu polskiego „pozbawionego samoistności i możności odegrania swej roli“, a następnie cytuje błędnie: „Wszechświatowe znaczenie chwili obecnej musi usunąć na plan dalszy wszelkie porachunki wewnętrzne, gdy w oryginale jest „porachunki między nami“, tj. między Polakami i Rosjanami. Wreszcie i ostatnie zdanie odezwy ma zmieniony tekst. Określenia o Lidze Narodowej, iż była to „polityka uległości i pokory“, politycznie zamykająca się „zrazu w autonomii, potem już tylko samorządzie“ świadczą o braku bezstronności autora. W ogóle jego terminologia wywołuje zastrzeżenia. Po co wciąż pisać o „moskalofilach“, ba „zdradzie narodowej“ Cieńskiego i Skarbka, gdy można napisać zgodnie z prawdą, że byli „proaliancccy“. „Historia“ p. Malinowskiego przemilcza zupełnie fakt, iż główni przedstawiciele polityki prokoalicyjnej w Galicji, T. Cieński z rodziną, Stroński i inni byli za to internowani, a Zamorski wysłany do „karnej roty“. Autor mógłby także zdobyć się na tyle obiektywizmu, aby nie pisać: „księża, ze stronnictwem związani, z wysokości ambon solidaryzowali się w poglądach i ocenach z agentami policji i z krzyżem w ręku wyklinali jako „bandytów“ tych, co szli tak wspaniale umierać za niepodległość kraju“ (str. 174). Historia z rzekomą propozycją „wyrżnięcia socjalistów“ i „zobowiązania się“ stłumienia rewolucji została ostatnio szerzej omówiona w broszurze „Dzieje obozu narodowego do 1914 r.“ i nie będę jej tu powtarzał. Nawet z zacytowanego listu Dmowskiego do płk Jeża-Miłkowskiego widać, że dość drastyczny zwrot o „syfilisie“ odnosił się nie do ruchu rewolucyjnego a do jego zwyrodnień, jak „mordowanie burżuazyjnych fabrykantów i narodowców robotników“.

Dla każdego, kto przeczyta deklarację złożoną w imieniu Koła Polskiego w Dumie w sprawie budżetu i poboru rekruta jest jasne, że chodziło tu w czasie formowania się frontu antyniemieckiego o wzmocnienie siły wojskowej Rosji w przededniu jej wojny z Niemcami i uniezależnienie jej od intryg niemieckich, jak choćby zjazd w Björke. Dla p. Malinowskiego jest to „ratowanie rządu“ (str. 180).

Książka nie mówi też zupełnie o kontaktach Dmowskiego z politykami na Zachodzie, o jego podróżach informacyjnych w pierwszych latach wojny, o zjeździe działaczy narodowych w Interlaken, o propagandzie sprawy polskiej w Wielkiej Brytanii, o wykładach Dmowskiego w Cambridge, o okólnikach przeciw działalności Dmowskiego, wydanych przez rosyjski rząd Stürmera, o akcji propagandowej w Ameryce, o sejmie Polonii w Detroit, o wysiłku Dmowskiego w sprawie tworzenia wojska polskiego we Francji, o udziale M. Sevdy w Agencji Lozańskiej, o akcji przeciw Austrii i kongresie w Rzymie, o kontaktach z prezesem Koła Polskiego w Berlinie i jego raportach o trudnościach Niemiec, przewożonych przez Z. Sokolnicką (za taką samą pracę wymienia Jadwigę de Weydenthal). Nie ma też ani słowa o tajnym zjeździe polityków prokoalicyjnych w Lublinie 11. 8. 1916 r. i potwierdzeniu stanowiska antyniemieckiego, o memoriale prof. S. Dąbrowskiego o wyczerpywaniu się niemieckich rezerw, przesłanych na zachód, o akcji tworzenia wojsk polskich w Rosji, o działalności przedstawiciela Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego w sprawie powstrzymania kapitulacji korpusu Dowbora. P. Malinowski rzeczy te bądź pomija zupełnie, błędnie przedstawiając czytelnikowi, że akcja Dmowskiego ograniczała się do „perswadowania“, bądź co najmniej je pomniejsza. Skład NKN, którego koncepcja okazała sie w wyniku wojny zupełnie błędna, p. Malinowski wymienia całkowicie, natomiast ze składu Polskiego Komitetu Narodowego w Warszawie, ustawiającego już w 1914 r. opinię polską w przekonaniu, „że klęska Niemiec w tej walce to nasze zwycięstwo“, podaje tylko 7 z 27 nazwisk, pomijając takie, jak późniejszy prezydent Stanisław Wojciechowski, premier Władysław Grabski, pierwszy prezes sądu najwyższego Franciszek Nowodworski, książę Zdzisław Lubomirski, ordynat Maurycy Zamoyski.

Gdy nie chcąc popierać ruchu powstańczego pod egidą Austrii Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe propagowało wychowanie żołnierskie w Sokole i Drużynach Bartoszowych, to jest „przewrotność endecji“, ale gdy w 1917 r. endecja forsowała utworzenie dużego wojska w Rosji do walki z Niemcami, to zanika nazwa endecji czy narodowej demokracji i zjawia się „prawica“. Nie ma umowy pomiędzy PSZ a Radą Zjednoczenia Międzypartyjnego w Kijowie z 31. 1. 1918 r. podpisanej przez Raczkiewicza, Zdziechowskiego, Bartoszewicza, Grabskiego, Jamontta i Jakowickiego.

Najwięcej niedopowiedzeń nagromadziło się w ostatnich latach okupacji niemieckiej i upadku Niemiec. Nie wiem, skąd wziął p. Malinowski zupełnie nieprawdopodobne twierdzenie, jakoby Niemcy „poparli“ Koło Międzypartyjne (antyniemieckie i proalianckie) w wyborach do rady miejskiej w Warszawie w 1916 r. Ale choć literatura niemiecka w sprawach polskich jest dość obszerna (prof. Laubert „Polnische Geschichte“, prof. Recke „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik“, prof. Roth „Die politische Entwicklung in Kongress-Polen während der deutschen Okkupation“, prof. König „Kampf um die deutsche Ost-Grenze in Versailles“, dr Puttkammer „Die polnische National-Demokratie“), nie ma o tym najmniejszej wzmianki. Zresztą p. Malinowski odizolował swoją historię od wydarzeń europejskich, literatury zaś niemieckiej, wydaje się, nie brał zupełnie pod uwagę.

Równie gołosłowny i nieprawdopodobny jest zarzut, jakoby austriacka komenda wojskowa swoje ultimatum podporządkowania się krakowskiemu NKN postawiła Piłsudskiemu „jeśli nie z poduszczenia polskich moskalofilów (czyli zdaniem autora Głąbińskiego Cieńskiego, Strońskiego, Skarbka, Pinińskiego), to w każdym razie za ich wiedzą i zgodą“. Autor lubi śmiałe twierdzenia tam, gdzie sprawy są co najmniej niewyjaśnione. Twierdzi więc, że red. Gadomskiego zabili w 1905 r. „zwykli bandyci“, mimo iż nie wykryto sprawców i opinia łączyła mord z antyniemieckim artykułem Gadomskiego „Prusacy idą“. Do dziedziny wiedzy specjalnej p. Malinowskiego trzeba zaliczyć pewność z jaką pisze o rzekomym wymordowaniu misji sowieckiego Czerwonego Krzyża pod Łapami „przez specjalnie dobraną eskortę wojskową“ z ramienia „prawego odłamu opozycji“(?). Według posiadanych przeze mnie wiadomości delegaci sowieccy zostali ostrzelani przy przekraczaniu linii frontu ogniem z karabinów maszynowych. Przypisywanie tego jakiemukolwiek kierunkowi politycznemu jest równie nonsensowne jak szkodliwe.

Powierzchownie i nieściśle przedstawiona jest sprawa tworzenia wojska polskiego we Francji. Od batalionu bajończyków aż do 1917 r. sprawę hamował wzgląd Francji na jej rosyjskiego sojusznika. Dopiero rewolucja w Rosji umożliwiła Francji ponowne

podniesienie kwestii tworzenia oddziałów polskich. Dmowski nie chciał jednak, aby armia taka miała być częścią wojsk francuskich i przejął rzecz dopiero wówczas, gdy Polski Komitet Narodowy został uznany za „oficjalną reprezentację polską“ i w rezultacie wojsko było pod jego polityczną władzą. Należało podnieść prace przygotowawcze nad stworzeniem kadr tej armii zapoczątkowane przez płk Starzyńskiego, ofiarność ordynata Zamoyskiego na cele wojskowe, osobisty wkład Dmowskiego w formowanie wojska itd. Nota bene pierwszemu pułkowi nie wręczono sztandaru na wielkiej uroczystości w Szampanii przy udziale prez. Poincaré i prezesa PKN nie dlatego, że „walczył“, tylko dlatego, iż wówczas był już w posiadaniu sztandaru wręczonego mu wcześniej na froncie przez Dmowskiego i gen. Gouraud.

Nie ma nic o formowaniu oddziałów polskich we Włoszech ani o wspólnej z innymi narodowościami akcji antyaustriackiej („Kongres Uciśnionych Narodów“ na Kapitolu). P. Malinowskiemu nie sporo jest przyznać, że Polski Komitet Narodowy w Paryżu był uznawany przez reprezentantów trzech zaborów i kilkakrotnie nazywa go tylko „Komitetem Dmowskiego“ (str. 346 i 347). Komitet nie ubiegał się „o uznanie go za rząd przynajmniej w zakresie polityki zagranicznej, kierownictwa nad armią Hallera i opieki konsularnej nad Polakami“, lecz, jak widać z listu Balfoura, chciał uznania za rząd de facto tylko w tym zakresie. Główny mąż zaufania naczelnika państwa, J. Piłsudskiego, którym był Leon Wasilewski, pozostawił w swej książce („Józef Piłsudski, jakim Go znałem“) opis instrukcji bynajmniej nie pojednawczej, niedawno zaś opublikowany przez W. Jędrzejewicza w „Wiadomościach“ list Piłsudskiego do przebywającego w Paryżu Dłuskiego odsłonił ciekawe kulisy. Chodziło wcale nie o „pojednanie“, lecz o uzyskanie pozorów pojednania celem otrzymania koniecznej pomocy wojskowej koalicji. Mimo że władza polityczna nad wojskiem należała do Komitetu, który chciał obsadzić nim Gdańsk i Pomorze, Piłsudski zwracał się z całkowitym pominięciem Komitetu wprost do marsz. Focha. Jakkolwiek też było ciężkie położenie Polski na wschodnich rubieżach, Komitet nie zwracał się o „wysłanie armii sprzymierzonych“ do Polski, jak twierdzi autor. Nie zna tego nawet tak niechętny Dmowskiemu Błociszewski („La restauration de la Pologne“). W sprawie Komitetu Narodowego jest tak wiele nieścisłości, że niesposób omówić wszystkie.

Nieporównanie ściślej przedstawiane są sprawy ruchu socjalistycznego, choć i tu całkowita uwaga autora skupiona jest nie na samym ruchu, lecz na Piłsudskim, któremu poświęca najwięcej miejsca i wszystkie jego czyny i zamierzenia akceptuje bez najmniejszej krytyki. Cytując wiele zdań Piłsudskiego o akcji powstańczej, jako „obowiązku pokolenia bez względu na rezultat“, choćby „miało być utopione we krwi“ itd. autor nie przeprowadza krytyki politycznej takiego stanowiska. Jednocześnie tam, gdzie konsekwentnie postępując w myśl haseł bojowych Tomasz Arciszewski „pragnął nieprzerywalności działań“, znajdujemy już krytykę (str. 208). Jaka jest metoda propagandowa autora, może wskazać takie zestawienie: na str. 107 p. Malinowski omawiając program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego z 1903 r. mówiący, że chociaż celem ostatecznym jest odzyskanie niepodległości, to celem bezpośrednim na chwilę bieżącą jest zdobycie „w każdym z trzech zaborów stanowiska, zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie największą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jak najszerszy rozwój sił narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny“ twierdzi, iż jest to „przejściem jeśli nie od wszechpolskości w jej pierwotnym znaczeniu do trójlojalizmu w jego późniejszym nieco wyrazie“ i dodaje w zdaniu następnym: „Nie znała takich przeobrażeń ideowych PPS — konsekwentna, a nawet prostolinijna w dążeniu do głównych swoich celów — przede wszystkim dlatego, że autorytetem bezspornym i siłą, rozstrzygającą o kierunku dążeń i działań, był w niej w tym okresie Józef Piłsudski“.

Tymczasem na str. 166 ten sam autor pisząc o uchwałach zjazdu PPS we Lwowie w lutym 1906 r. ocenia, że „w kwestiach programowych i politycznych przyjęto — w labiryncie kompromisów — uchwały niewyraźne i raczej mętne“, a to według własnych jego słów: „stwierdzono tu wprawdzie, że PPS dąży do utworzenia niepodległej polskiej republiki demokratycznej, podkreślano wszakże, iż w istniejących warunkach nie ma widoków na zdobycie niepodległości: toteż mówiła uchwała, partia w dzisiejszej rewolucji walki o zdobycie niepodległości nie prowadzi, odrzuca jako utopijną myśl o powstaniu zbrojnym, natomiast prowadzić będzie wraz z proletariatem całego państwa rosyjskiego solidarną walkę rewolucyjną, której celem jest obalenie caratu“. Na str. 168 p. Malinowski wspomina, ale nie przytacza, złożoną na zjeździe w Wiedniu w listopadzie 1906 r. deklarację grupy Piłsudskiego, mówiącą: „W dzisiejszym okresie rewolucyjnym dopóki stan sił proletariatu i warunki zewnętrze nie pozwalają nam na zupełne zwycięstwo i osiągnięcie celu powyższego, walka rewolucyjna toczy się o obalenie caratu i zdobycie dla kraju jak najdalej idącego prawno-państwowego usamodzielnienia“ (Piłsudski „Pisma zbiorowe“ tom II, str. 272).

Stosunkowo najobszerniej przedstawione są polityczne działania ludzi Piłsudskiego w pierwszym okresie wojny (np. Sokolnicki, Jodko-Narkiewicz). Działalność M. Sokolnickiego w Kielcach w 1914 r. kiedy w charakterze samozwańczego komisariatu wydawał dekrety, oddawał ludzi pod sąd, rekwirował mienie itp. omówiona jest dziwnie krótko. Warto przytoczyć słowa jednego z zaciętych przeciwników obozu narodowego, sekretarza NKN, Konstantego Srokowskiego, który pisał o działalności Sokolnickiego: „Zaprawdę, nie trzeba było być koniecznie obranym z wszystkich uczuć patriotycznych „moskalofilem“, żeby ocenić odpowiednio całą niedorzeczność takiego ryzyka. Ale nie na zarządzeniach się skończyło. Żandarmeria polowa naprędce zaimprowizowana jako organ wykonawczy komendy i komisarza w.p. rozwijała energiczną działalność. Aresztowała, rządziła. Mówiono nawet o straceniach“ (Historia NKN. Kraków 1923, str. 212). Również żadnej krytyki p. Malinowskiego nie wywołuje układ PON (Sokolnicki i Jodko-Narkiewicz) z dowództwem niemieckim Ludendorffa, zobowiązujący ją nie tylko do dywersji, ale i wywiadu dla Niemców.

P. Malinowski pragnie wykazać, że traktowanie zajętego przez Rosjan Lwowa jako części Rosji, miało miejsce za milczącym przyzwoleniem „moskalofilów“. W tym celu podając kilka zdań z odezwy Polskiego Komitetu Narodowego w Warszawie z 25 listopada 1914 r. pisze: „ciesząc się, że armia rosyjska wkroczyła już na rdzenną ziemię polską“ z dodaniem słów „w Galicji zachodniej“, dla stworzenia pozoru jakoby Lwowa nie uważano za ziemię polską. Tymczasem w odezwie żadnej wzmianki o Galicji zachodniej nie ma w kontekście i sugestie takiego rozróżniania są kłamliwe.

Ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na wyliczenie wszystkich potknięć się, umyślnych i nieumyślnych, autora. Zaznaczyć tu trzeba, że wprowadził on do swego poważnego tematu mimowolny humor, choćby tam gdzie zarzuca Witosowi „dążenie do władzy“, jakby to nie powinno być celem każdego polityka, albo opisując, jak siedział „rozparty w fotelu“. Zupełnie komicznie traktuje p. Malinowski obudzenie się sumienia Dmowskiego (str. 293), zarzuca mu z jednej strony „bierne czekanie“, a z drugiej chytrość („rzekomo“ dla ochrony przed bolszewizmem — str. 354), wreszcie łaskawie go usprawiedliwia, że „w ówczesnych wa-

runkach (1918 r.) — ostatecznie — brak wiary (w naród) mógł mieć uzasadnienie dla siebie" (str. 355). Wywód, że mylił się Dmowski przewidując (rzekomo) zanik agresywności rosyjskiej, a bliższy prawdy był... Mochnacki, ilustruje poziom naukowy „historii" p. Malinowskiego.

Lektura jest nużąca skutkiem nierównomiernego traktowania materiału. Są rozdziały, gdzie w tekście opisuje się rzeczy ważne, natomiast materiał dowodowy jest w odnośnikach. Gdzie indziej w tekście są drobiazgowe polemiki, a w przypiskach istota rzeczy. Gąszcz oderwanych słów w cudzysłowach, nie wiadomo skąd wziętych, nie ułatwia czytania ani nie zmniejsza nieufności co do ścisłości twierdzeń. Słownictwo przypomina broszury propagandowe, nie pracę historyczną.

P. Malinowski, autor wspomnień „Na rumuńskim rozdrożu", dedykuje swą książkę synowi „do tornistra, na jego — starym ojców naszych szlakiem — marsz do Ojczyzny".

NAJWIĘKSZE POLSKIE MIASTO W AMERYCE LIDZE NARODOWEJ

Korespondencja własna „Myśli Polskiej"

Buffalo, w styczniu

Polacy w Europie nie orientują się może, że Buffalo jest jednym z 10 największych miast w Stanach Zjednoczonych, drugim co do wielkości w stanie Nowy Jork i największym skupiskiem polskim w Ameryce, z prawie połową mieszkańców Polaków. Mayorem miasta jest Polak, najważniejsze urzędy miejskie zajmują Polacy. Ostatnio Polonia buffalowska wykazała wielką solidarność wybierając mayorem miasta Stefana Pankowa wbrew stanowisku partii republikańskiej i demokratycznej, które wysunęły kandydatów niepolskiego pochodzenia.

★

Żyjące wśród Polonii amerykańskiej tradycje Ligi Narodowej znalazły swój wyraz w nadzwyczaj udanym obchodzie, urządzonym dnia 10 stycznia w wielkiej sali Domu Polskiego w Buffalo.

Rano tego samego dnia w bazylice św. Wojciecha odprawiono mszę św. za dusze Romana Dmowskiego oraz zmarłych członków Ligi. Podniosłe kazanie poświęcone Lidze wygłosił ks. prał. Franciszek Radziszewski. Przed zgromadzonymi licznie w kościele Amerykanami polskiego pochodzenia i Polakami przybyłymi w ostatnich latach do Stanów Zjednoczonych, przetoczyła się cała historia Ligi Narodowej.

Znakomity kaznodzieja wprowadził wszystkich w czas, kiedy powstawała Liga i później, kiedy na ziemi amerykańskiej działała ona przez Wydział Narodowy przynosząc dla sprawy niepodległości Polski błogosławione skutki. Doskonale obeznany z polityką Ligi, zasługami politycznymi i kulturalnymi jej licznych przedstawicieli, ks. Radziszewski nakreślił olbrzymi wpływ wychowawczy wywarty przez Ligę na naród. Przez chwilę zdawało się, że słuchamy tego kazania w Polsce, tak żywo przeniósł nas kaznodzieja na ziemię ojczystą, którą sam będąc ledwie dzieckiem opuścił.

O ile obchody 60-lecia Ligi Narodowej organizowane były gdzie indziej przez członków Stronnictwa Narodowego, obchód w Buffalo urządzony został staraniem Polsko-Amerykańskiego Komitetu Obywatelskiego, będącego żywym pomnikiem Wydziału Narodowego. Komitet Obywatelski, istniejący od kilkudziesięciu lat, współdziałał w werbowaniu żołnierzy do Błękitnej Armii w czasie pierwszej wojny światowej. Przewodniczącym komisji organizacyjnej obchodu był p. Jan A. Faltyn, zasłużony działacz polonijny, który w prace nad przygotowaniem obchodu włożył wiele energii i czasu. Prezesem Komitetu jest red. Marian Woźnicki.

Na uroczystości przewodniczył kongresman Edmund Radwan z Buffalo, członek komisji spraw zagranicznych Kongresu Stanów Zjednoczonych, specjalnie przybyły na uroczystość z Waszyngtonu. Oklaskami przywitała sala liczącego już ponad 80 lat dra płk Franciszka Fronczaka, członka Komitetu Narodowego w Paryżu w czasie pierwszej wojny światowej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele organizacji polonijnych z p. Rozalią Biedroń, prezeską stanowej komisji Związku Polek w Ameryce, p. Janem Nowakiem, prezesem wydziału stanowego Kongresu Polonii i komisarzem okręgu 4 Związku Narodowego Polskiego, p. Wawrzyńcem Januszczakiem, prezesem zarządu głównego Unii Polskiej w Ameryce i p. Stanisławem Turkiewiczem, dyrektorem Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, na czele. Na podium zasiedli także sędzia miejski Kazimierz Partyka, mec. Mieczysław Jasen, b. przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na procesach norymberskich. Wszyscy wymienieni wchodzili w skład komitetu honorowego obchodu.

Główne przemówienie wygłosił p. Adam Niebieszczański z Nowego Jorku, sekretarz przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych.

Na rozpoczęcie uroczystości podniosłą i piękną stylistycznie inwokację odmówił ks. Walerian Pączek. Hymny narodowe, a później w czasie programu arię z opery „Zygmunt August" Joteyki i „Piosnkę duudziarza" Paderewskiego odśpiewała znana solistka operowa p. Janina Kuczyńska-Malina, która na wyrazone nieustającymi oklaskami życzenie musiała odśpiewać ponadto pieśń „Wichry zawiały" Wielhorskiego, „Passaglię" Händla i „Poloneza A-dur" Chopina odegrała p. Barbara Koppówna. Z wielkim uczuciem wiersz Kmietowicza „Podzwonne", poświęcony pamięci Dmowskiego, wygłosiła p. Władysława Woźniakówna. Silne wrażenie zrobił wiersz Dobrzyńskiego „Pogrzeb Romana Dmowskiego" w recytacji red. Józefa E. Salczyńskiego. „Jestem Polakiem", wyjątek z „Myśli nowoczesnego Polaka", odczytał p. Jan Wawrzków. Oktet chóru im. Fryderyka Chopina pod dyrekcją p. Rajmunda Fabianiaka odśpiewał „Matko Polsko ciesz się" i „Hej te góry polskie". Warto zaznaczyć, że większość wykonawców w programie artystycznym stanowili Amerykanie polskiego pochodzenia (p. Malina, p. Koppówna, chór Chopina).

Na zakończenie uroczystości przewodniczący komisji rezolucji mec. Jasen odczytał tekst depeszy do prezydenta Eisenhowera, członków rządu Stanów Zjednoczonych, kongresmanów i senatorów, którą zebrani uchwalili przez aklamację. Rezolucja dotyczy sprawy uwolnienia Polski, prześladowania Kościoła, zagwarantowania granic państwa polskiego na zachodzie i przywrócenia Polsce zrabowanych ziem wschodnich. Wspólnym odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono obchód.

Radiostacja WJJL poświęciła obchodowi część swego programu nadając wywiad z p. Niebieszczańskim (wywiad transmitowany był w programie p. Jana Maliny). Prasa, „Buffalo Evening News" i „Dziennik dla Wszystkich" przysłały swoich reporterów i zamieściły obszerne sprawozdania.

OPŁATEK

W przeddzień obchodu odbył się w Buffalo opłatek Stronnictwa Narodowego. W opłatku wzięło udział, poza członkami Stronnictwa, ponad dwudziestu najwybitniejszych przedstawicieli miejscowej Polonii wraz z rodzinami. Kierownik Koła p. Tadeusz Gorczyński poprosił dra Franciszka Fronczaka, byłego członka Komitetu Narodowego w Paryżu, aby jako najstarszy żyjący działacz Ligi Narodowej rozpoczął łamanie się opłatkiem, przekazując młodemu pokoleniu symboliczne życzenia nieżyjących już dziś twórców

Ligi, z którymi łączyła go praca organizacyjna i przyjaźń. Pełna historycznego tchnienia była chwila, gdy dr Fronczak opisywał wigilię spędzoną w r. 1918 w domu Maurycego Zamoyskiego w Paryżu z udziałem Dmowskiego, Rozwadowskiego i innych członków Komitetu Narodowego.

Na zaproszenie Koła SN red. Marian Woźnicki wygłosił przemówienie, w którym przedstawił zebranym program energiczniejszej akcji Polonii na rzecz odbudowania państwa polskiego. P. Adam Niebieszczański z Nowego Jorku, nakreślił politykę Stronnictwa Narodowego oraz pokrótce zobrazował działania Rady Politycznej.

Opłatek urozmaicony był recytacją wierszy, związanych z Bożym Narodzeniem oraz polskim obyczajem ludowym.

Jan Wawrzków

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

Z DZIAŁALNOŚCI STRONNICTWA NARODOWEGO

WIELKA BRYTANIA

W Cambridge 10 stycznia staraniem Koła Stronnictwa Narodowego zostało odprawione nabożeństwo żałobne w 15 rocznicę zgonu Romana Dmowskiego.

★

W Preston w sali Sacred Heart 17 stycznia odbył się poprzedzony mszą św. obchód 60-lecia Ligi Narodowej. Przemówienie na temat „Osiągnięcia i program ruchu narodowego" wygłosił przybyły z Londynu p. A. Dargas. Rezolucja w sprawie położenia kraju i zadań polityki polskiej, odczytana przez p. S. Sierakowskiego, przyjęta została jednogłośnie przez licznie zgromadzoną publiczność. Zebraniu przewodniczył kierownik miejscowego Koła SN p. L. Majewski.

★

W Derby w sali Merchant Hall obchód 60-lecia Ligi Narodowej urządzono również 17 stycznia. Przemawiał przybyły z Londynu p. Z. Stypułkowski na temat „Dorobek politycznego obozu narodowego", po czym odbyła się część koncertowa. Zebraniu przewodniczył p. E. Gitrowski.

★

W Birminghamie 23 stycznia Koło SN urządziło opłatek. Życzenia złożyli ks. ks. F. Kącki i F. Kamiński, okolicznościowe przemówienie wygłosiłł kierownik Koła dr M. Szamocki. W części koncertowej wystąpił chór rewelersów pod kierownictwem p. Płonki. W opłatku wzięło udział ponad 50 osób.

FRANCJA

W Knutange-Moselle odbył się 3 stycznia opłatek SN, z udziałem ks. prob. A. Furgały z Algrange, delegata Wydziału Wykonawczego SN we Francji p. W. Owoca z Paryża oraz gości z Amnetz i Thionville. Zebranych w imieniu Koła przywitał i złożył życzenia p. J. Maszczyk. P. Owoc wygłosił referat o rozwoju historycznym Stronnictwa Narodowego, przemawiał także p. H. Dolatowski.

KANADA

W Toronto Koło SN urządziło 13 grudnia ub. r. opłatek dla członków i rodzin w sali parafialnej przy ul. Denison 12. Liczna gromadka dzieci otrzymała od św. Mikołaja szczodre podarunki.

2 stycznia w kościele parafialnym św. Stanisława zostało odprawione nabożeństwo żałobne w rocznicę zgonu Romana Dmowskiego.

3 stycznia odbyło się zebranie Koła poświęcone pamięci Dmowskiego. Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. A. Łagowski.

AUSTRALIA

W Melbourne w 15 rocznicę zgonu Romana Dmowskiego zostało odprawione przez ks. Janusa nabożeństwo żałobne w kościele polskim w Richmondzie. Wieczorem odbyło się zebranie Koła SN poświęcone Dmowskiemu. Okolicznościowym przemówieniem zagaił zebranie kierownik Koła p. A. Przybysz, po czym referat wygłosił p. W. Spodar.

★

W Yallourn odbył się 9 stycznia staraniem miejscowego Koła SN uroczysty obchód 60-lecia Ligi Narodowej. W obchodzie wzięło udział przeszło 80 procent mieszkańców tej dużej górniczej kolonii polskiej w Victorii. Imieniem zarządu Koła zagaił p. A. Swoboda. Przemówienia wygłosili przewodniczący Komisji Organizacyjnej SN w Australii mec. F. Chmielewski i kierownik Koła SN w Melbourne p. A. Przybysz. W części artystycznej wystąpili chór Koła SN w Melbourne pod kierownictwem p. Gertyka, pp. Kazimierski, Peszek, Przybyszewski i Szewczyk oraz z deklamacją synek górnika Staś Kujawski.

★

W Geelong odbyło się 10 stycznia zebranie Koła SN w 60-lecie Ligi Narodowej. Przewodniczył zebraniu i zagaił p. S. Kucharczyk. Przemówienia wygłosili przybyli z Melbourne pp. mec. F. Chmielewski, inż. T. Gołębiowski i A. Przybysz. Tego samego dnia, po zakończeniu kursu kandydackiego nowoprzyjęci członkowie złożyli ślubowanie.

RADA POLITYCZNA DO KRAJU

Paroletnim już zwyczajem, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski wystosował za pośrednictwem Radia Wolnej Europy na początku nowego roku w imieniu Rady pozdrowienia i życzenia do kraju. Przedstawiwszy położenie międzynarodowe, sytuację w okupowanej Polsce i możliwości polityki polskiej w wolnym świecie, min. Zdziechowski zakończył swe przemówienie słowami:

W pracy na terenie międzynarodowym Rada Polityczna będzie szła dalej wytrwale w ścisłej łączności duchowej z krajem, mając na celu odbudowanie niepodległego państwa polskiego w granicach Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie i lini traktatu ryskiego na wschodzie. Tysiącletni bieg naszych dziejów, niezmożone siły duchowe narodu oraz rosnąca w świecie zachodniej cywilizacji świadomość skutków podbojów Moskwy i znaczenia Polski niepodległej w strukturze przyszłej Europy są źródłem wiary, że cele nasze osiągniemy.

NOWE WŁADZE AK

Nowy Zarząd Główny Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej ukonstytuował się następująco: P. Kraczkiewicz prezes, J. Garliński wiceprezes, P. Hęciak sekretarz, T. Szweiczewski skarbnik, M. Bispingowa referentka społeczno-inwalidzka, D. Zawadzka referentka organizacyjna.

WRĘCZENIE NAGRODY PISARSKIEJ SPK

21 stycznia odbyła się w Domu Kombatanta w Londynie uroczystość wręczenia nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów za rok 1953 inż. Zbigniewowi Dmochowskiemu. Otrzymał on ją za gotową do druku pracę w języku angielskim pt.: „Dzieła architektury w Polsce“. Kazimierzowi Wierzyńskiemu, drugiemu laureatowi wyróżnionemu za wydaną w Stanach Zjednoczonych książkę po angielsku „Życie Chopina“, nagroda zostanie wręczona w Nowym Jorku w ramach uroczystości 30-lecia jego pracy literackiej. Książka Wierzyńskiego ukazała się również w Brytanii, Francji i Argentynie, przygotowywane są przekłady na włoski i japoński, po polsku wyjdzie w Stanach Zjednoczonych. Nagrodę w wysokości £ 100 podzielono po połowie. Jury przewodniczył prof. S. Stroński.

PROF. FOLKIERSKI W INSTYTUCIE KULTURY

Z dniem 5 bm. Instytut Kultury Polskiej na Obczyźnie rozpoczyna nową serię swoich wieczorów piątkowych wykładami prof. W. Folkierskiego o literaturze polskiej na tle porównawczym literatur europejskich. Wykłady odbywać się będą co piątek o godz. 7 wieczorem w lokalu Polish Research Centre, 51 Eaton Pl., S. W. 1.

Z TEKI P. MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court, 26. 1. 54

Jagodo Kochana,

Zima u nas tego roku niestety dosyć ostra. Mówię niestety, bo jak tu chodzić w takim wiatrem podszytym płaszczyku za kilkanaście gwinei? Nie wiem jak u Was w Ameryce, ale tu dzieją się rzeczy niebywałe. Mamy z Felicjanem zwyczaj chodzić w niedzielę na pierwszą na polskie nabożeństwo do Brompton, a potem do Marynki na kawę ze sztabowymi znajomymi. Otóż co człowiek przeżywa! Wyobraź sobie kobiety — nogi jak stępory, twarze po prostu chłopskie i w futrach! Nie w kożuchach, w futrach! Jak wiesz, zawsze byłam demokratką, ale widok tych bab w nurkach przekracza moją odporność. I zamiast iść rano do kościoła pchają się na mszę o pierwszej, która z natury rzeczy jest przeznaczona dla inteligencji pracującej. Co innego demokracja, a co innego chamstwo!

Ostatniej niedzieli spotkaliśmy się pod Brompton (przyszliśmy jakoś, kiedy ludzie wychodzili już z kościoła) ze Szmatkowskimi i z nimi poszliśmy na kawę. Rozmowa zeszła zaraz na nowego premiera. Szmatkowska mówi o nim „Jurek“ i twierdzi, że zna go od dziecka, choć naturalnie jest dużo młodsza. Okazuje się, że rodzina Dołęga-Hryniewskich herbu Pomian (jak może pamiętasz są dwie odmiany tego herbu: Pomian-Dowmuntt i Pomian-Rettinger) była jedną z najznakomitszych na terenie Ziem Wschodnich. Matka Jerzego (ochrzcili go Jerzym na cześć Waszyngtona) była z domu Kurcewicz-Skrzetuska i mieszkali w majątku na terenie Łubieńszczyzny. Od najmłodszych lat Jerzy podchodził do życia bardzo społecznie i jeszcze w konwikcie był członkiem tajnym Frakcji Rewolucyjnej. Ktoś ze służby folwarcznej, prawdopodobnie endek, doniósł o tym Ochranie i pewnej nocy żandarmeria otoczyła dwór. Jerzy wyskoczył z okna na majdan, dopadł mierzyna pasącego się u ostrokołu, ścisnął piętami, a kiedy wyrósł przed nim szereg sołdatów, spiął bachmata i przeskoczył ponad nimi. Oddali salwy z pepeszy (Felicjan twierdzi, że wtedy nie było pepeszy, więc może były to taczanki), ale bezskutecznie. Przytulony do grzbietu rumaczego, gnał jak wiatr na zachód.

Widocznie musiał dotrzeć do Lwowa, bo Szmatkowski mieszkał z nim w jednym pokoju kątem u jednego malarza. Byli bardzo biedni i mieli do spółki tylko jeden sztywny półkoszulek. Hryniewski wkładał go zawsze, gdy szedł na zbiórki strzeleckie, dla niepoznaki. Policja austriacka bała go się jak ognia. Miał wielkie zdolności literackie i układał przepiękne odezwy. Szmatkowski pamięta dwie z nich: jedną pod tytułem „My i wy“, a drugą zaczynającą się od słów „Stójcie szaleńcy, ani kroku dalej!“.

Major Wąż zna go z Legionów. Opowiadał, jak kiedyś na froncie wołyńskim w nocy w ziemiance Hryniewski odkorkował butelkę zdobycznego szampana (wzięli do niewoli cały sztab Lejbgwardii); czaty myślały, że to wystrzał, wybuchła bezładna strzelanina, Legiony ruszyły do natarcia i zdobyły Pozycję. Hryniewski zatknął pierwszy sztandar z orłem bez korony (korona, jak wiesz, jeszcze wtedy nie była niepodległościowa).

Wszyscy się zastanawiali czego ministrem był Hryniewski w Kraju, a raczej w Polsce, bo wtedy jeszcze nie było Kraju, ale nikt sobie nie mógł dokładnie przypomnieć: zdaje się, że wicepremierem do spraw wojskowych wewnętrznych. W każdym razie budował Cop i Gołędzinów. Był zawsze niepodległościowym demokratą. Aż dziwne jak prędko się zapomina o najsławniejszych i na najwyższym szczeblu stojących Jednostkach! Z tego rozmowa samoczynnie przeszła na innych ministrów. Sieć rządowa jest prawidłowo rozwinięta: mamy ministra Robót Społecznych i ministra Wyznań Publicznych i ministra Opieki Wojskowej i ministra Skarbu Narodowego i ministra Reform Zagranicznych i nawet ministra Bezteki. Mamy też Prezydenta. Brakuje jeszcze tylko Rzeczypospolitej. Ale, jak Ci już pisałam, człowiek jest ważny na wojnie, nie teren.

Przeszkadzała nam w rozmowie trochę córeczka Szmatkowskich, która wciąż się dopytywała: "What are you talking about, Mummy?".

W sobotę wybieramy się na Bal Petyhorców, ale o tym napiszę Ci osobno. Tymczasem całuję Cię z dubeltówki,

Twoja
Malina

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 1 February 1954